Nr. 12. Kraków, dnia 1. grudnia 1907 r. Rok II.

GŁOS SŁUŻBY PAŃSTWOWEJ

stałej i prowizorycznej.

Wychodzi z początkiem każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi z przesyłką pocztową rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. 10 hal., kwartalnie 1 kor. 10 hal. Numer pojedynczy 20 hal. — Dla zagranicy rocznie 5 koron.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Kraków, Św. Tomasza 33.** Autorom zapewniona ścisła dyskrecya. — Ogłoszenia i załączniki przyjmuje się według umowy. Reklamacye uwzględnia się do 30 dni.

Zgromadzenie w sprawie petycyi.

Dnia 15. listopada b. r. urządziło nasze stowarzyszenie w dużej sali „Związku Stowarzyszeń katolickich“ przy ulicy św. Tomasza w Krakowie zebranie miejscowej służby państwowej celem ostatecznego omówienia petycyi, która ma być wręczona ministrom i parlamentowi. Zebranie odbyło się za zaproszeniami na podstawie § 2. ustawy o zgromadzeniach.

Certyfikatyści krakowscy z okazyi tego zgromadzenia spisali się bardzo brzydko. Jeden dziki certyfikatysta krakowskiej grupy wysłał do wszystkich miejscowych certyfikatystów przestrogę, aby żaden z nich w naszem zebraniu nie wziął udziału, rzekomo dlatego, iż występujemy w obronie służby prowizorycznej, domagamy się, aby i ona na równi z certyfikatystami otrzymywała stabilizacyę. Jeżeli tak, to postępowanie krakowskich certyfikatystów jest wprost podłe, bo wszyscy ludzie mają jednakowe prawa do życia, a, starając się o polepszenie bytu służby prowizorycznej, nie myśleliśmy i nie mogliśmy myśleć o rugowaniu certyfikatystów, aby innym zbrobili miejsce. Niech także krakowscy certyfikatyści nie sądzą, że są tak wielkimi dygnitarzami za 12-letnią służbę przy wojsku, iż zrównanie z nimi służby prowizorycznej byłoby dla nich obrazą. Takiem zarozumialstwem tylko się ośmieszają, ściągają na siebie pogardę i przynoszą chyba wstyd rozumnym certyfikatystom, pragnącym dla ogółu służby lepszego kęsa chleba w formie stabilizacyi, a tego chleba dla wszystkich jest dosyć. Tym śmiesznym i podłym krokiem wystawili sobie krakowscy certyfikatyści bardzo smutne świadectwo jako rozbijacze zawodowej solidarności, z którymi wszelka zgoda jest niemożliwą, bo oni tylko w rozbijaniu i wyróżnianiu się chcą widzieć własną korzyść. Na szczęście są odosobnieni — jest ich wogóle garstka — rozumni, szlachetnie myślący, wszyscy są przy nas. Niech sobie więc swobodnie dalej wichrzą, historya należycie ich oceni i napiętnuje.

Mimo tej intrygi zgromadzenie nasze w zupełności się udało. Wzięło w niem udział przeszło 300 osób, samych sług państwowych, między nimi znajdowali się rozumni certyfikatyści, a sala aż po brzegi była przepełnioną.

Obrady zagaił krótkiem przemówieniem prezes Stanisław Ratyński. Wskazał, iż nadszedł ostatni czas, aby petycye służby państwowej w sprawie polepszenia jej bytu przedłożyć parlamentowi. Żądania służby zostały na podstawie wielu konferencyi ostatecznie sformułowane i ujęte w petycyę. Petycya jest na razie napisana po polsku, będzie jednak przetłomaczna na język niemiecki, aby z jej treścią wszyscy posłowie, nie tylko polscy, mogli się zaznajomić. Arkusze do podpisu petycyi leżą gotowe. Przewodniczący wzywa obecnych, aby na nich własnoręcznie umieścili swoje nazwiska, co zgromadzeni bezzwłocznie czynią, zwłaszcza, iż im postulaty petycyi są znane i na nie się godzą.

Następnie odczytuje p. przewodniczący Ratyński petycyę ustęp po ustępie i otwiera nad nimi dyskusyę. Petycyi tej dosłownie nie przytaczamy, albowiem będzie rozesłana jako osobny druk do wszystkich członków naszego stowarzyszenia i do ogółu służby państwowej, więc jej powtarzanie w tem miejscu byłoby zbyteczne. Natomiast streszczamy dyskusyę uczestników zgromadzenia nad tą petycyą.

P. Bełza domagał się, aby nie żądać wynagrodzenia za nadobowiązkowe godziny pracy w urzędach, tylko prosić o ośmiogodzinny dzień pracy, bo faktycznie dłużej człowiek w ciężkiem jarzmie służbowem nie wytrzyma. Przez to powiększy się także ilość sług państwowych, przybędzie posad dla szukających chleba. Gdyby zaś służba państwowa oświadczyła się za nadobowiązkową pracą za osobnem wynagrodzeniem, zniszczyłaby przedwcześnie swoje zdrowie i poszłaby do grobu, osierocając rodziny, bo jeden musiałby co najmniej za dwóch robić, a na to jego siły nie wystarczą.

P. Drwal omawiał nadużywanie służby do zastępowania chorych kolegów, rozumie się bezpłatnego. Każdy sługa państwowy ma tyle do roboty, że jej ledwie może podołać. Nie jest więc w stanie zastępować chorego kolegę, bo wówczas musiałby za dwóch robić, a na to, mimo najlepszych chęci, siły nie wystarczają. Dlatego domagał się, aby w miejsce chorego sługi, władze natychmiast przyjmowały zastępcę i opłacały go z własnych funduszów, nie z kieszeni chorego. Gdyby zaś tu i owdzie się zdarzyło, że kolega zdrowy zastąpi chorego i jego czynności wykona, za tę nadzwyczajną pracę powinien tyle otrzymać. ile kosztuje zastępca, bo się nią rujnuje, musi nie dojeść, nie dospać, aby w urzędzie wszystko było w porządku.

P. Meller domagał się w zasadzie ośmiogodzinnego dnia pracy. Gdyby jednak ten czas do jej ukończenia w nadzwyczajnych razach nie wystarczał, sługa państwowy bez uszczerbku dla swego zdrowia może ponadto tylko parę godzin więcej pracować. Wówczas powinien za każdą taką godzinę otrzymymać 50 centów odszkodowania. Nie będzie to dużo, zwła-

szcza, iż przeciągania służby wówczas, wobec koniecznego powiększenia personalu, nie będą się zbyt często powtarzały.

P. Grzegorczyk opisuje udręczającą służbę, którą muszą spełniać zajęci w ogrodzie botanicznym, zwłaszcza w jesieni, w zimie i na wiosnę. Ludzie ci po prostu dzień i noc bez wytchnienia pracują, bo muszą opalać należycie cieplarnie i czuwać, aby temperatura była jednostajna — inaczej kosztowne rośliny musiałyby wyginąć. Domaga się więc takiego kolejnego rozkładu pracy przy powiększeniu ilości służby, aby każdy mógł się wyspać, wypocząć i miał jakiś czas wolny na załatwianie własnych potrzeb, bo tak, jak teraz jest, trudno wytrzymać. W razie nadzwyczajnej pracy ponad 8, a najwyżej 10 godzin na dobę, domaga się osobnego wynagrodzenia, choćby 50 halerzy za godzinę.

P. Michalski w dłuższym, z werwą wygłoszonym wywodzie, omawiał smutne położenie sług szkolnych. Oni razem z rodzinami, żonami i dziećmi muszą pracować, jeżeli chcą, a muszą chcieć, aby szkoła była w porządku. Pracują bez czasu i miary, w dzień, do dnia i w nocy, a za chwilę praca ich idzie na marne. Łykają w siebie kurz, bakcyle, nabawiają się przeróżnych chorób zakaźnych, przez które żaden sługa państwowy długo nie żyje. Śmierć na suchoty, to zwykły koniec sługi szkolnego. W podobnych warunkach są także woźni przy urzędach podatkowych i wogóle wszyscy słudzy, zajęci robieniem porządku. W interesie ich zdrowia, życia, losu rodziny i społeczeństwa całego jest konieczne ograniczenie ich nadmiernej pracy do 8 godzin dziennie. Praca nadobowiązkowa nie powinna się pod żadnym warunkiem przeciągać nad 3 godziny ponad owe ośm, inaczej sługa musi przedwcześnie zginąć z przepracowania i wycieńczenia. Należy mu się też całkiem słusznie za każdą taką godzinę 50 halerzy, aby się miał z czego lepiej odżywić i za co leczyć, bo z takiej pracy chorować musi. Wszystko dałoby się zrobić i przeprowadzić, jeżeliby ogół służby był solidarny, razem, jak jeden mąż, z naszem stowarzyszeniem się złączył, bo tylko w gromadzie potęga. Dlatego też jeszcze raz nawołuje ogół służby państwowej w całym kraju, aby to uczynił, inaczej postulaty służby państwowej nie będą nigdy całkowicie spełnione.

P. Biskup stoi ściśle na stanowisku petycyi i uprasza zgromadzonych, aby szli w dyskusyi punkt za punktem, inaczej dyskusya bardzo długoby się przeciągła. Żąda specyalnego wynagrodzenia za nocną służbę.

P. Kłyś domaga się, aby w petycyi było zaznaczone ubolewanie z powodu zbyt nizkiej płacy sług państwowych, zwłaszcza początkujących. Dalej zaleca postawić żądanie, aby skarb państwa dla sług stawiał po miastach zabudowania na mieszkania, bo przy ustawicznie, a szalenie rosnącej cenie czynszu, nie mogą wytrzymać i wyżyć z rodzinami, a wszelkie podwyżki kwaterowego na nic się nie przydadzą. Rząd powinien się także postarać dla służby państwowej o tani opał, aby z powodu niesłychanej drożyzny węgla i drzewa nie marzła w zimie z rodzinami. Tych udogodnień trzeba się stanowczo domagać.

P. Zawada wnosi, by wszystkim dozorcom więzień rok służby liczył się za 16 miesięcy, czyli, by każdy z nich już po 30 latach mógł otrzymać pełną emeryturę, bo praca dozorców więzień jest niezwykle ciężką i odpowiedzialną, rujnującą przedwcześnie zdrowie.

P. Nytko domagał się tego samego dla dozorców więzień policyjnych, bo ci niemniej ciężko pracują, jak dozorcy sądowi, są narażeni na ustawiczne niebezpieczeństwo ze strony aresztowanych, dnia i nocy nie mają wolnej.

Żądania przez powyższych mowców przytoczone, zgromadzenie przyjęło do wiadomości i załatwiło je przychylnie, przez co wejdą w tekst petycyi. W ten sposób sprawę tę ostatecznie na zgrowadzeniu załatwiono.

Z kolei rozwinęła się dyskusya, w której zabierało głos wielu uczestników zgromadzenia, co do wysłania z tą petycyą do Wiednia specyalnej deputacyi. Zapadła jednomyślnie uchwała, aby deputacyę tę urządzić, by składała się ze względów oszczędnościowych tylko z dwóch członków, jednego sługi stałego i jednego prowizorycznego. Stałą służbę będzie reprezentował w deputacyi prezes p. Ratyński, prowizoryczną p. Wawrzyniec Michalski, kontrolor Towarzystwa.

Ponieważ w ten sposób porządek dzienny zgromadzenia w zupełności został wyczerpany, prezes dziękuje uczestnikom za liczne przybycie, ożywioną dyskusyę i życzeniami, aby zapoczątkowana akcya wydała jak najlepsze rezultaty, późną nocą zamknął obrady.

Deputacya wybiera się w drogę. **Dlatego też upraszamy, aby petycye wysłane do podpisu czem rychlej były załatwiane po myśli dołączonych do nich instrukcyi.**

Salomonowe rozstrzygnięcie.

Służba państwowa domaga się od dłuższego czasu jasnego określenia swoich obowiązków, aby wiedziała, jakie czynności ma wykonywać, by w ten sposób była chronioną od wyzyskiwania i maltretowania przez złych przełożonych.

Skoro też w dzisiejszych czasach nawet bydlęta i maszyny mają oznaczoną długość dnia roboczego, należy się to i sługom państwowym, aby jeden nie pracował za dwóch, lub trzech ludzi, wskutek nadmiernej pracy nie padał jak bydlę pod żydowskim batem, nie osierocał przedwcześnie rodziny. Niech woźny ma dziennie ośm godzin obowiązkowej pracy, niech ma 10, ale niech nikt nie wymaga, aby pracował 17—20 godzin na dobę, by w dzień i w nocy był jak pies na zawołanie, co się praktykuje w wielu urzędach, bo to nadużycie, wołające o pomstę do nieba!

Ustalenie czasu obowiązkowej dziennej pracy dla sług państwowych nie jest tolerowaniem próżniactwa, lecz ochroną przeciw wyzyskowi bezprawia, której się w dzisiejszych czasach nawet bydlętom nie odmawia!

Sądziliśmy, że przynajmniej Ministerstwo Sprawiedliwości, najwięcej humanitarne ze wszystkich Ministerstw, da początek tej ochronie. Niestety, doznaliśmy zawodu.

Oto Prezydyum krakowskiej Apelacyi rozesłało 12. listopada b. r do wszystkich podwładnych urzędów do l. 13.609 następujące pismo: „Wskutek reskryptu c. k. Ministerstwa Sprawiedliwości z 21. października 1907 l. 22.627 uchylam tutejszy okólnik z dnia 23. grudnia 1897 Pr. 10.927. ust. II., o ile tenże dotyczy oznaczenia czasu dziennej pracy woźnych sądowych,

albowiem przepis § 308. instrukcyi, normujący czas pracy ma zastosowanie jedynie do urzędników kancelaryjnych, oficyantów i pomocników kancelaryjnych, przepis zaś § 40. instrukcyi odnosi się do Sądu jako takiego. Hausner m. p.“

Powyższe zarządzenie znosi dla woźnych sądowych ośmiogodzinny dzień pracy, obowiązujący dotąd przynajmniej w teoryi, bo w praktyce każdy woźny znacznie dłużej pracował. Należało się też spodziewać, iż Ministerstwo Sprawiedliwości wyda równocześnie inne normy co do ilości godzin obowiązkowej dziennej pracy dla służby sądowej. **Tymczasem Ministerstwo nowych instrukcyi nie wydało, przez co woźni nie wiedzą, ile godzin dziennie są obowiązani pracować.**

Zarządzenie takie jest unikatem, otwiera szerokie pole do wszelkiego rodzaju nadużyć i musi wywołać największe rozgoryczenie wśród woźnych sądowych. Właściwie na mocy tego rozporządzenia każdy woźny mógłby tylko tyle robić, ile się mu spodoba, bo Ministerstwo długości dnia roboczego nie określiło. I ciekawiśmy, czy w razie oddania tej sprawy pod sąd zawodowy, woźny, któryby tylko 6 godzin dziennie pracował, zostałby ukarany? Chyba nie; każdy kiep zrozumie, że można karać tylko za niedopełnienie obowiązku. A gdy obowiązek żadnemi granicami nie jest oznaczony, to faktycznie nie istnieje i nikt za uchybienie mu nie może być pociągnięty do odpowiedzialności.

W praktyce jednak ta rzecz przedstawia się odmiennie. Potulny sługa sądowy, drżący ze strachu przed zemstą swoich przełożonych, nie ośmieli się im nigdy zaoponować co do długości i jakości dziennej pracy. Natomiast źli przełożeni, wiedząc o swojej przewadze, służbę sądową będą wyzyskiwali w niemożliwy sposób, dniem i nocą, nawet używali jej do posług prywatnych, skoro granica obowiązkowych czynności, niczem nie jest zakreśloną! Nastaną więc straszne czasy: gwałtu, teroryzmu, bezprawia, nie licujące wcale z obecnym duchem czasu, który ma swój wyraz w powszechnych wyborach do ciał ustawodawczych.

Zaprawdę, dziwić się trzeba, iż w obecnym czasie udoskonaleń społecznych, Ministerstwo Sprawiedliwości zdobyło się na podobny reskrypt. Nie przeminie on zapewne bez echa w parlamencie, a odbije się na polityce rządowej przy przyszłych wyborach, skoro Władze, zamiast okazywać podległej służbie życzliwość, coraz więcej ją drażnią. Takie postępowanie pcha służbę państwową do najskrajniejszych organizacyi, może ją spowodować do podjęcia biernego oporu, bo ostatecznie wszystko ma swoje granice.

Domagamy się tedy od Wysokiego Ministerstwa Sprawiedliwości i wogóle całego Rządu, by raz nareszcie unormował długość dnia roboczego dla służby państwowej i jasno określił jej obowiązki.

Deputacya ajentów policyjnych!

Pisaliśmy już nieraz, jak smutnem jest położenie ajentów policyjnych, funkcyonaryuszów inteligentnych, sprytnych, bez których współdziałania ustałoby bezpieczeństwo publiczne w rejonach miast dużych. Są oni zaliczeni do kategoryi sług państwowych; mimo to pobierają niższe płace, niżeli dekretowi woźni, bo ostatnia regulacya o ajentach policyi zupełnie zapomniała. Dzięki temu ajent policyjny otrzymuje w Krakowie na rękę na pierwszego zazwyczaj tylko 50 guldenów, z czego ma się utrzymać z całą rodziną i przyzwoicie przyodziać. Przy obecnej drożyźnie, gdy za jedną norę trzeba płacić kilkanaście guldenów miesięcznego czynszu, to wyraźne kpiny z ludzkiej egzystencyi. I rzeczywiście wielki hart ducha posiadają krakowscy ajenci, iż przy takich stosunkach nie zeszli na manowce, nie dzielą się ze złodziejami łupem, jak się praktykuje w Rosyi, tylko wszystkich rzezimieszków, morderców i zbrodniarzy wyławiają z całą bezwzględnością i zadziwiającym sprytem.

Prawda, ajenci mają jeszcze dyety. Ale jakie to dyety, normowane przed 40 laty! Za całą noc otrzymują 40 ct. dodatku! za służbę poza Krakowem 3 kor. na dobę i z tych trzech koron mają opłacić hotel, utrzymywać się, ponadto pokrywać wszystkie drobne wydatki, połączone z tropieniem zbrodniarza! Czy to także nie są bolesne kpiny z wytężającej pracy i ludzkiej nędzy? W jakim stosunku kwoty te pozostają do wykrycia takiej n. p. zbrodni, jak morderstwa w Pleszowie, za co p. Karcz Jakób, mogący się równać ze sławnym Sherlock Holmesem, pobierał tylko 3 korony dziennie!

Dlatego też rząd nie powinien przeciągać struny cierpliwości tych biednych, a pracowitych i wielce pożytecznych funkcyonaryuszy, zwłaszcza, iż ich w państwie jest niewielu.

Zwrócenie uwagi rządu na te stosunki było zadaniem delegatów krakowskich ajentów policyi, pana Jakóba Karcza i Czupila. Misyę swoją obaj ci panowie spełnili w listopadzie b. r. należycie. We Wiedniu zostali przyjęci przez ministrów: hr. Becka, Bienerta i Korytowskiego. Wszyscy uznali krzywdę, przyznali, iż polepszenie ich bytu zostało przeoczone przy ostatniej regulacyi i przyobiecali poprawę stosunków.

Oby obietnice te jak najrychlej się sprawdziły, bo materyalne położenie ajentów policyjnych z każdym dniem się pogarsza i grozi im kompletną ruiną. A to nie oddziała chyba korzystnie na gorliwe wypełnianie obowiązków — o głodzie... Nędza jest złym doradzcą... Póki czas trzeba naprawić tę krzywdę!

Drakońskie stosunki.

Do jakiego stopnia jest maltretowaną służa państwowa, może posłużyć fakt następujący:

Dziak Franciszek, stały dozorca więzień w Jaśle, ojciec licznej rodziny, został zasuspendowany w obowiązkach rozporządzeniem tamtejszego Prezydyum Sądu obwodowego, które 10. października b. r. zatwierdziła krakowska Apelacya. W istotę przewinienia nie wchodzimy, konstatując, iż sługę państwowego za bądź co się suspenduje, piętnuje wobec kolegów, społeczeństwa, a jego rodzinę naraża na nędzę, bo ze szczupłej alimentacyi wyżyć nie może, natomiast prawie nieznane są wypadki suspensy panów urzędników stanu sędziowskiego.

Z okazyi zasuspendowania p. Dziaka zaszedł jednak fakt, który każdego uczciwego człowieka do głębi musi poruszyć. Oto Dziak 1. października wziął pensyę za cały miesiąc naprzód. Skoro więc około połowy

miesiąca października został zasuspendowany, ukrócone pobory należały się mu dopiero od 1. listopada b. r., bo tak się praktykuje na całym świecie. Tymczasem Apelacya poleciła mu ściągnąć na 1. listopada część płacy, wydaną 1. października, mianowicie od dnia suspenzy, przez co na pierwszego listopada odszedł bez centa, gdyż owa rzekoma nadwyżka pochłonęła całe alimentacye za listopad.

Co teraz ten biedny człowiek ma począć, aby nie zginął z głodu z całą rodziną, cierpiącą niewinnie za ojca, któremu także dotąd niczego nie udowodniono. Czy ma wziąć pałkę do ręki i popełniać rozboje, lub kraść, oszukiwać, aby najdroższe istoty i siebie utrzymać przy życiu? A przecie to człowiek, nie pies, wszak ma on taką samą duszę, jak członkowie krakowskiej Apelacyi! Czy panowie ci ośmieliliby się w podobny sposób postąpić ze sędzią, lub urzędnikiem manipulacyjnym? Chyba nie, bo wówczas podniosłaby się wrzawa w dziennikach, posypałyby się interpelacye w parlamencie. Tylko biednemu słudze zawsze w oczy wiatr wieje!

Postępowanie takie nie jest godne wzniosłej instytucyi sprawiedliwości, bo sługę sądowego, który popadł w kolizyę z obowiązkami, a któremu jeszcze żadnej winy nie udowodniono, traktuje się gorzej, niż zbrodniarza. Zbrodniarz idzie do kryminału, tam się o nic nie troszczy, a jego rodzinę, gdy jest uboga, musi utrzymywać gmina. Sługa sądowy natomiast odchodzi na pierwszego bez centa w kieszeni, nie ma sam co zjeść i czego do ust swoim dzieciom włożyć. I jak się wobec takich stosunków można dziwić, iż wśród służby państwowej z dnia na dzień wzrasta nieufność ku przełożonym i daje posłuch hasłom przewrotowym.

Nędza jest złym doradcą, nie igrajcie tedy z ogniem, wysoko położeni i dobrze płatni panowie! Nie skazujcie biedaków na śmierć głodową, zanim usłyszą wasz wyrok srogi! Bądźcie sprawiedliwi i miłosierni, jako nasz Ojciec niebieski miłosiernym jest!

O szkodnikach organizacyi.

Napisał Wawrzyniec Michalski.

Co dobrą wolą w zgodzie, jedności zdziałaćby można, gdyby Szanowni Koledzy nasi wszystkich dykasteryi służby państwowej zechcieli zrozumieć usiłowania naszej pracy, przystępując do „Stowarzyszenia wzajemnej pomocy sług państwowych“, tworząc przez to jednolitą organizacyę własną, krajową, tu w Galicyi, jaką siłę moralną i materyalną moglibyśmy przez to wytworzyć, dowodem następujące obliczenie. Na dwieście sześć sądowych powiatów w Galicyi, licząc w przybliżeniu, znajduje się służby państwowej przy instytucyach i zakładach rządowych, politycznych, naukowych, skarbowych, sądowych i innych pomocniczych urzędach do 3900, przy pocztach i telg. 1500, razem 5400 uprawnionych zgodnie po myśli statutu do przystąpienia na członków naszego Stowarzyszenia.

A ponieważ prawie każdy z nich jest żonatym, (jednak na wszelki wypadek odliczywszy wdowców i kawalerów do 400) pozostaje 5000 żon, również uprawnionych do przystąpienia na członkinie, zatem razem 10.400 członków, którzy w ciągu pierwszego roku od założenia stowarzyszenia złożyliby tytułem wpisowego na fundusz żelazny po 1 koronie 10.400 kor., a ulokowanych na 4% po roku przyniosłoby 416 kor., wliczając i rok bieżący do 500 kor. Natomiast po roku pierwszym jako przejściowym, po ustalonej już organizacyi, wynosiłyby wkładki miesięczne po 1 kor. od członków 5400 kor., a po 50 h. od członkiń 2500 kor., razem 7900 kor.

Z tego następujący przypuszczalny rozchód miesięczny na poszczególne wydatki: wsparcia chorych 3000 kor., na wsparcia w nieszczęściu 500 kor., na pogrzeby zmarłych członków 500 kor. na obronę prawną członków 200 kor., wydawnictwo gazety 400 kor., lokal 100 kor., remuneracye sił pomocniczych biurowych i obsługa 300 kor., druki i poczta 150 kor., razem 5150 kor.

Gdyby nawet sumę wydatków dla zaokrąglenia podnieść do 5400 kor., to i tak pozostałości kasowe wynosićby mogły miesięcznie do 2500 kor., co rocznie uczyniłoby 30.000 kor., a doliczywszy do tego 4% od funduszu żelaznego 450 kor., gdyż i fundusz ten już po roku znacznieby się zwiększył, otrzymalibyśmy zaoszczędzonych pozostałości kasowych rocznie do 30.450 kor. i wyżej.

Za te oszczędności przy uczciwej gospodarce, a sumiennej kontroli i szczerem poparciu ogółu członków stowarzyszenia, możnaby dojść do prawdziwie materyalnie silnej organizacyi, która prócz wzajemnego wspierania swych członków w chorobie, lub nieszczęściu, rozwinięcia uczciwej i moralnej opieki nad pozostałymi po zmarłych członkach wdowami i sierotami, silnego oparcia w potrzebie obrony na drodze prawnej lub uzyskania polepszenia stosunków służbowych, możliwemby uczyniła również udzielanie pomocy materyalnej kształcącej się młodzieży (dzieci) członków stowarzyszenia w wyższych zakładach naukowych, w stołecznych miastach, przez ufundowanie własnych burs we Lwowie i Krakowie, następnie nabywanie realności na własność stowarzyszenia, a to celem zabezpieczenia zaoszczędzonych kapitałów, nabywanie gotowych lub budowanie nowych domów, odpowiednich w każdem mieście powiatowem na mieszkania dla rodzin sług państwowych za przystępnym czynszem, lub na spłaty, zaś w dalszych latach tworzenie funduszów stypendyalnych dla biednej osieroconej młodzieży obojej płci, kształcącej się w różnych zawodach.

Po przeczytaniu tego artykułu może się znajdzie niejeden zacofaniec z kolegów naszych, który bezmyślnie zadrwi sobie i wyśmieje się z całego projektu, a jednak rozumni i poważni z pewnością przyznają mu słuszność. Wszak stare przysłowie mówi, że nie święci garnki lepią, a przecież i my słudzy nie jesteśmy jeszcze skazani na bezmyślność. Wszak i w nas czerwona krew płynie, pokażmy, że i nasze głowy są nie tylko do noszenia czapek z żółtymi sznurkami, pokażmy, że potrafimy zdrowo myśleć i nad naszą i rodzin naszych przyszłością nie tylko wieczną ale i doczesną.

Zdaje się, że z obliczenia służby państwowej w Galicyi może raczej za niska jest cyfra, jednak i ta daje nam pokaźną sumę członków, ale jest jeszcze kolejowa służba, która dochodzi bez przesady w samej Galicyi z Bukowiną do 30.000. Gdyby ci chcieli się przejąć ideą wzajemności, mniej się bawili polityką, a więcej dbali o swój stan, naturalnie nie w rozdwojeniu, ale w solidarności rozumnej, na drodze prawnej dokonaćby mogli cudów. Lecz niestety, między nimi jest za dużo prowo-

dyrów, a za mało dodatnich czynów, a w ślad za kolejarzami postępują i pocztowcy nasi, bo za dużo mają kandydatów na prezesów, a za mało karnych członków, zaś między naszymi kategoryami służby za dużo różnic, ambicyi, a wielki brak pojęcia zawodowego, a przez co wszystkie przeciwności te zwracają się na niekorzyść naszą.

Gdy przed ośmioma laty wyszło hasło z pomiędzy służby, by się organizować, nie znalazł się nikt, ktoby hasło to wprowadził w czyn. Wprawdzie Lwów zawiązał towarzystwo, lecz o bardzo skromnych zasadach, ograniczonych do konkordyi celach. Takie towarzystwo mogło mieć powodzenie, lecz tylko w czasie znośnych stosunków materyalnych służby i to tylko dla wyjątkowych. Lecz skoro głód i nędza wskutek drożyzny z każdym rokiem się wzmagały, trudno, by ostatni kęs chleba mógł sobie człowiek odmówić, a na trumnę złożyć. To też w takich warunkach trzeba było radzić o innym sposobie dopominania się o polepszenie bytu. Poczęto więc w porozumieniu się słać zbiorowe petycye, memoryały do władz ustawodawczych, lecz grupami, lub w pojedynkę, przez co osiągnięte skutki nie zadawalniały żadnego odłamu, bo się nie szło razem, ławą, wspólnie i w jedności, lecz w rozsterce i ten stan na pociechę stron nieprzychylnych nam do dni obecnych jeszcze istnieje.

Gdy zaś przed dwoma laty powstała myśl w mózgownicach delegatów krakowskich pierwszego wiecu wiedeńskiego, założenia stowarzyszenia jednolitego galicyjskiego, zaraz na wstępie zły duch natchnął jednego z tych głupią zawiścią i zarozumiałością, popsuł całą sprawę rozdwojeniem; drugi delegat o przekonaniach, niezgodnych ze stanowiskiem służby państwowej, dotychczas szarpie się, jak wróbel na nici, między pocztowcami rej wodzi, zakłada stowarzyszenia i burzy je napowrót, siejąc niezgodę i mściwość między kolegami, chce gwałtem swoje pochodzenia z Deutschlandu na szpicu awangardy pocztowców utrwalić. A jednak, pomimo takiego rozbicia, sprawa założenia stowarzyszenia w myśl pierwszego hasła delegatów nie upadła, a Koledzy silnej woli, o pojęciu wyższej idei społecznej, nie tracąc chwili czasu, „Galicyjskie Stowarzyszenie wzaj. pomocy sług państwowych“ o pięknych i wzniosłych celach założyli, które dzięki Bogu, do roku liczy już do 500 członków, powoli wprawdzie lecz jednostajnie wzrasta w siłę członków i materyalnie się rozwija. Gdyby się podobne stowarzyszenie składało z innego zawodu ludzi, założyciele mogliby być dumni z dodatniej pracy swej. Nie — słudzy państwowi, założyciele naszego stowarzyszenia, liczyli, że koledzy wogóle posiadający bodaj indywidualną inteligencyę, różnią się znacznie od zwykłych ludzi pracy fizycznej, stojących poza instytucyami i zakładami państwowemi, że posiadają więcej zmysłu intelektualnego, że od razu zrozumieją doniosłość własnej organizacyi w interesie swoim i swych rodzin, że bez względu na różnice kategoryi jak jeden mąż staną pod sztandarem wspólnym, złączeni ideą jedności i miłości bratniej, jako męże jednego stanu i zawodu.

Tymczasem okazuje się, żeśmy jeszcze nie wszyscy dorośli, biedniejsi więcej umysłowo, niż materyalnie, niedołężni, posiadający więcej zarozumiałości, niż zdrowego rozsądku i udolności, gdyż prawie co jeden to inne ma widzimisię, niektórzy tak niedorzeczne, że musianoby cele i obowiązki stowarzyszenia do każdego z osobna przystosować. Nadto bezpodstawne różnice, jakby uprzywilejowanych, dzielą służbę na kasty i rodzaje, jakby nie jednemu panu służyli, lub jeden drugiemu chleb zjadał. Dla jednych za wysokie wkładki. Ci nie liczą się z tem, że w potrzebie udzielone wsparcie może stokrotnie je przewyższać. Przecie wobec codziennych potrzeb w każdej rodzinie jedna korona miesięcznie niewiele znaczy. A weźmy na uwagę, ile to koron bezpowrotnie niejeden utraci, mimo złej woli lub chęci, zawadziwszy bodaj przypadkowo o jakąś restauracyjkę, za co często za własny ciężko zapracowany grosz nabawi się kłopotu, nieprzyjemności, czasem i nieszczęścia, czy to w rodzinie, w służbie, a bodaj i w koleżańskiem kółku, niekiedy i ze szkodą swego zdrowia. To nie za wiele, ale na cele własnej organizacyi, wspólnego dobra, to za wiele! A ilu to mamy jeszcze i takich, co na kolektanta loteryi liczbowej, oprócz zmarnowanego czasu, składają haracz tygodniowy, przewyższający znacznie jedną koronę. To też nie za wiele. Następnie mamy także czcigodnych kolegów, którym się na razie dobrze powodzi, wprawdzie organizacyę niby to pochwalają, lecz w rzeczywistości są jej przeciwnikami, do organizacyi nie przystępują, a to z obawy przed swymi przełożonymi. Ci, także chcą uchodzić za lepszych od innych, albo, jako lepiej sytuowani, nie czują potrzeby łączyć się z drugimi. Niestety, są to panowie umysłowo ciężko chorzy, na pozór niewinni, jednak najszkodliwsi, bo odgrywając rolę pańską, szkodzą wszystkim innym, nie mającym szczęścia równą im posadę osiągnąć.

Tym panom roi się w ich zakutych mózgownicach, że są czemś lepszem od wielu innych, nawet nie mogą pojąć, czem oni są. Wprawdzie są to wyjątki, lecz w każdym razie mamy ich za dużo, a do wyplenienia tych okropności zdolną może być tylko jednolita organizacya, a z czasem i do tego dojść musi. Powyższe usterki dotyczą kolegów wszystkich kategoryi, stojących na uboczu, a wyczekujących, by staraniem i kosztem drugich osiągnięte polepszenia służbowe wykorzystać, co z porządku rzeczy, minąć ich nie może. Zato zasługują w zupełności ze strony kolegów, łączących się w organizacye, na pogardę, jako wyrzutki i zdrajcy służby państwowej.

Z przykrością też, jednak skoro chodzi o własną organizacyę, nie możemy pominąć jeszcze jednej kategoryi ludzi, zajmujących stanowiska służbowe przy zakładach i urzędach w charakterze służby państwowej, którzy zamiast iść łącznie z własnego kraju organizacyą, w porozumieniu się tylko, gdzie potrzeba, ze stowarzyszeniami o równych tendencyach, lecz innoplemiennych, przystępują wprost do stowarzyszeń obcych nam narodowości, a z zarozumiałości według nadanego sobie przezwiska certyfikatysty (biedacy, niepomni, że władze gminne i weterynaryjne obowiązane są ustawowo również w pewnych razach wydawać certyfikaty i zwierzętom, roszczą sobie pretensye zaliczać się do ludzi odznaczonych za położone zasługi dla kraju i państwa, jednak w rzeczywistości są w błędzie, gdyż według ustawy z r. 1872. otrzymują oni certyfikaty nie za położone zasługi, gdyż niejeden ma więcej kar za czas swej przebytej służby wojskowej, niż chrzęści pacierzowych na swym grzbiecie, lecz za dosłużenie w myśl ustawy 12 lat nadobowiązkowo w czynnej służbie, we własnym interesie, a w porównaniu z czynnościami przy wojsku, a służbą cywilną państwową, za dobrą zapłatę i na-

byciem uprawnienia pierwszeństwa do osiągnięcia stanowiska odpowiedniego swemu uzdolnieniu przed innymi, nawet długoletnimi sługami, którzy w ciągu kilkunastu lat, a nawet i kilkudziesięciu, sterali swe lata w ciężkiej pracy, wyciśnięci jak cytryna w zębach, stojący przez wszystkie przebyte lata służby pod pręgierzem lada chwila wyrzucenia ich jak starego grata na bruk.

Otóż ci panowie, tak zwani z własnego pomysłu „certyfikatyści“, tworzą wprawdzie odrębną swą organizacyę, z własnym organem, wydawanym w języku niemieckim, niezrozumiałym dla większej części członków, bo chociaż niektórzy po wysłużeniu kilkunastu lat przy wojsku połapali trochę niemczyzny a là p. Lohner po polsku, to jednak nie jest jeszcze dostatecznem do zrozumienia pisma, tem bardziej, jeżeli wielu nie zna nawet liter niemieckich, jakby jaki Syga. To też pomimo dość tęgich ludzi, stojących na czele tegoż stowarzyszenia, niema ono powabu dla naszych rodaków i pobratymców. Dlatego na przeszło 30 tysięcy w całem państwie tego rodzaju służby, zaledwie niespełna 6 tysięcy przystąpiło do tej organizacyi, lecz, co gorsza, że omal połowa jest tylko na papierze, a to w skutek zaległości z wkładkami.

Myślałby ktoś naiwny, że ludzie tego pokroju, po wysłużeniu 12 i więcej lat przy wojsku, zostali silnie przejęci duchem jedności, karności, oraz koleżańską miłością, złączą się ręka w rękę, jak jeden mąż, z braćmi swego stanu pod sztandarem swej narodowości, i będą wzorem dla drugich, pociągając za sobą niedowierzających im, że staraniem ich będzie połączyć setki błądzących w ciemności braci swego stanu w jeden silny korpus krajowy i że posiadający pewne dane staną silnie w obronie swej i swych braci, wyzyskiwanych fizycznie i moralnie, a często tyranizowanych. Tymczasem okazuje się wogóle w Galicyi, a szczególnie u nas w Krakowie, że wielu niczego się jeszcze nie nauczyło i niczego nie zapomniało, gdyż niżej miernoty dają dowody nawet posiwiali już w służbie państwowej, a częstokroć stają się w swej zarozumiałości gorszymi w obchodzeniu się z niżej stojącymi w służbie braćmi swymi, niż niejeden nieludzki przełożony ich. Tem częściej to się zdarza, skoro dojdzie do III. kl., a już w bezgranicznej zarozumiałości dochodzi do głupoty, dobiwszy do II. lub I. klasy poborów.

Świadomi jesteśmy, że wypowiedziane słowa prawdy dla bardzo wielu wydadzą się drażliwemi, a jednak w interesie całego ogółu służby państwowej koniecznem było wypowiedzieć otwarcie, co nas na bezpodstawne kasty dzieli, tem bardziej w chwili, w której winniśmy być już wszyscy zjednoczeni, w chwili tak ważnej, w której prośby nasze i żądania o uzyskanie polepszenia stosunków naszych służbowych w imieniu wszystkich dykasteryi przygotujemy petycye do ciał ustawodawczych.

Apelujemy też do rozumnych panów certyfikatystów, należących do naszego stowarzyszenia, którzy widzą, że tylko w jedności siła, aby wpływali na swoich tumanionych kolegów certyfikatystów, by się poprawili, nie rozbijali solidarności, bo przez to sami niczego nie osiągną, a narażą się na powszechną pogardę Idźmy więc „Viribus Unitis“, wspólnemi siłami, jak rodzeni bracia, do walki o należne prawa pod hasłem równości i braterstwa! (C. d. nast.)

Wiadomości potoczne.

Stan kasy naszego Stowarzyszenia wynosi po dzień dzisiejszy 2.315 kor. 4 hal., z czego 2.000 kor. znajduje się na książeczce kasy zaliczkowej urzędników w Krakowie, a reszta tworzy fundusz obrotowy. Tak więc stowarzyszenie nasze i materyalnie coraz piękniej się rozwija.

Ostatni miesiąc do zapisywania się na członków naszego Stowarzyszenia na podstawie dawnych, bardzo przystępnych warunków, skończy się z dniem 31 grudnia b. r. Po tym terminie wejdą w życie dla nowych członków znacznie wyższe opłaty. Niech się więc spiesza, póki klamka raz na zawsze nie zapadnie.

Wykluczenie z naszego Stowarzyszenia. Przed kilku miesiącami przybył do Krakowa z Radomyśla woźny, były certyfikatysta, p. Przybycień Wawrzyniec. Znajdował się w okropnej nędzy, z której wyrwali go członkowie zarządu naszego Stowarzyszenia. Za tę wielką przysługę, która go postawiła na nogi, panek ten odwdzięczył się nam podłotą. Oto, jako były certyfikatysta, odmawiał nie tylko certyfikatystów, ale nawet służbę prowizoryczną, aby nie brała udziału w odbytem zebraniu celem wniesienia petycyi o polepszenie bytu i szkalował w nikczemny sposób nasze Stowarzyszenie, które go wyrwało z nędzy. **Za tę podłotę jednogłośną uchwałą Wydziału, powziętą na dniu 25 listopada b. r., został z naszego Stowarzyszenia wykluczony, z tem zastrzeżeniem, iż nigdy więcej do niego przyjętym nie będzie.** Zarazem Wydział uchwalił dla większego skarcenia winowajcy uchwałę tę ogłosić. Tak zdrajcom bywa!

W sprawie wsparć w czasie choroby uwiadamiamy naszych członków, iż zgłoszenia o nie należy uskuteczniać najdalej w 14 dni po skończonej chorobie, gdyż późniejsze nie będą uwzględniane.

Członkowie, zmieniający miejsce pobytu, raczą nas o tem zaraz uwiadomić kartką korespondencyjną, podając nową miejscowość, abyśmy nie mieli myłek w administracyi.

Perełką kraj. Sądu karnego w Krakowie jest c. k. oficyał p. Wojciech Rokosz, były podoficer. On to, pamiętając dobrze na przysłowie, że przy wojsku nawet „psiej trąby“ trzeba słuchać, zapomina się obecnie jako urzędnik państwowy. Tak n. p. pewnemu woźnemu w przystępie złego humoru powiedział: „Pan jesteś ciężarem społeczeństwa“, jakkolwiek biedak ten nie siedzi w kryminale, ani nie jest wagabundą, szupasowanym z miejsca na miejsce, lecz uczciwie i ciężko pracuje na kawałek chleba, znosząc w dodatku wybryki takiego dżentelmena, jak p. Rokosz. Inny zaś inteligentny, starszy wiekiem oficyant, miał od niego usłyszeć epitet: „Pan jesteś tuman“... Panie Rokosz, umityguj się, wszak nie jesteś parobkiem! Przy takiem postępowaniu możesz kiedyś porządnie oberwać. Na co panu tego? Nie lepiej być grzecznym i ze wszystkimi żyć w zgodzie?

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia życzymy wszystkim Członkom naszego Stowarzyszenia, jego przyjaciołom i zwolennikom. Myślą i westchnieniem łamiemy się z Wami opłatkiem, Kochani Koledzy i Koleżanki naszej ciężkiej doli. Oby Zbawiciel świata, którego urodzin pamiątkę ze łzą rozrzewnienia będziem obchodzili, zesłał Sługom państwowym i ich rodzinom

Swoje błogosławieństwo. Oby nam wszystkim dodał sił do podniesienia godności naszego zawodu i wywalczenia mu lepszej doli. Oby pod naszym sztandarem skupił się ogół służby państwowej, bo w tym znaku — zwycięstwo!

Niepowołani rozbijacze. Grupę naszego stowarzyszenia w Borszczowie chcą rozbić woźni Skowronek i Baczyński, rzekomo z tego powodu, aby wszyscy jej członkowie zapisali się do „Siczy“. Otóż oznajmiamy tym panom, iż postępowanie ich jest podłe, bo „Sicz“ nie jest towarzystwem zawodowem, tylko politycznem, więc kto chce do niego należeć, może to uczynić bez naruszania naszego stowarzyszenia, które służbie państwowej zapewnia duże moralne i materyalne korzyści. Na szczęście intrygancka robota owych panów nie odniosła pożądanego skutku — niech sobie wichrzą dalej, aż się im noga powinie, a wówczas swoich intryg gorzko pożałują, bo ich mamy na oku.

Z doli woźnych c. k. Starostw. Przy starostwie w Lisku jest prowizorycznym woźnym, bo stałych nigdzie niema, kolega Kuśnierz. Służy od 1. stycznia 1901. Człowiek ten nie dostał dotąd podwyższenia, które, na mocy rozporządzeń całego gabinetu o płacach sług prowizorycznych, należy się mu jeszcze od 1. stycznia 1906!! Kto winien temu niedbalstwu, pozbawiającemu człowieka, obarczonego rodziną, ciężko pracującego na kawałek chleba, należnej płacy? Wstyd zaprawdę, że w naszym kraju mogą istnieć podobne stosunki!

Chciwość woźnego. Przy c. k. Sądzie kraj. wyższym w Krakowie jest starszym certyfikatowym woźnym niejaki Śpiewak. Pan ten, gdy nie było ustanowionych opłat za przenoszenie cięższych pakunków poza obręb sądu, wszystkie pakunki kazał przenosić woźnym prowizorycznym, oczywista bez żadnego wynagrodzenia. Teraz jednak, skoro rząd za przenoszenie tych pakunków płaci po 35 halerzy od sztuki, wszystkie przenosi sam, a prowizorycznym sługom nie daje zarobić ani halerza. Panie Śpiewak, wstydź się być takim chciwcem — daj także drugim żyć przy sobie i to daleko biedniejszym ludziom od ciebie, inaczej doczekasz się, iż przełożona władza ulży ci tej „pracy“, która kolejno wszystkim musi się dostawać.

Na głupotę niema lekarstwa. Posłańcy sądowi z Oświęcimia bardzo się na nas obrazili za to, iż podaliśmy, że mają miesięcznie wszystkiego 50 koron dochodu. Nie wiedzą widocznie, że pod dochodem rozumie się wszystko, co za swoją pracę od rządu wydobędą. Chyba 50 koron miesięcznie każdy z nich ma, a jest to nędza straszna, urągająca wszelkim opisom. Tymczasem ci panowie wytłómaczyli sobie z głupoty, że pod dochodem rozumie się łapówki, których nie mają. Otóż pouczamy ich, iż co innego jest ogólny dochód t. j. pensya, którą pobierają, a co innego dochód „uboczny“. Niech się więc pierwej oświecą, zanim zaczną pisać głupstwa

Stosunki służbowe w gimnazyum św. Jacka w Krakowie. Dyrektorem tej szkoły jest p. Bednarski, bardzo zamożny człowiek, bo posiada dwie piękne kamienice z ogrodem. Otóż ten czuły o zdrowie tercyanów dygnitarz postarał się o drugiego pomocnika tercyana w osobie p. Bartosiewicza z płacą miesięczną 80 koron, wypłacaną od 1. maja b. r. przez kasę filialną w Krakowie. Tego jednak pomocnika nie przydzielił wcale tercyanom do roboty, tylko uczynił stróżem i ogrodnikiem we własnej realności, kosztem skarbu państwa i zdrowia pozostałej służby. Bartosiewicz do gimnazyum wogóle nie zagląda, jeszcze źdźbła na krzyż nie przełożył, a we wakacye ściąga sobie drugiego pomocnika ze szkoły do roboty w ogrodzie dyrektora, jakby ten drugi nie miał dość pracy z porządkami, które we wakacye musi robić. Tylko główny tercyan jest przez „czcigodnego“ dyrektora szanowany i oszczędzany, zapewne dlatego, aby nie widział, iż Bartosiewicz nic w szkole nie robi, choć zjada szkolne i skarbowe pieniądze. Zaprawdę za dużo sobie p. Bednarski pozwala i dziwić się tylko trzeba, że Wysoki Rząd cierpi podobne stosunki. Wszak p. Bednarskiego, wielkiego bogacza, stać na to, żeby sobie sam stróża opłacał, a nie tuczył się kosztem pracy drugiego pomocnika, który w ten sposób za dwóch porządki musi robić...

Do jakiego zaś stopnia ten drugi pomocnik jest maltretowany, niech posłuży prawdziwy wypadek, iż we wakacye chciał się żenić i w tym celu prosił tylko o dwa dni urlopu. Chyba w tym czasie szkoła nie byłaby się zawaliła, tem bardziej, iż nie było żadnej nauki. Ale i na to pan ober-tercyan nie pozwolił, naturalnie jako „zastępca“ nieobecnego dyrektora. Dopiero, gdy ów biedny pomocnik dostarczył za siebie na dwa dni zastępcę i opłacił go z własnej kieszeni, mógł sobie urządzić wesele! Czy nie są to wprost łajdackie stosunki, godne dzikich narodów, a nie szkoły? Aż wstyd pisać o tem; tylko pluć w garść i walić!

No, a kiedyśmy już przy tej szkole, warta zaglądnąć do jej filii, umieszczonej na ulicy św. Sebastyana Nr. 10. będącej własnością p. Żeleńskiego, dyrektora konserwatoryum. Otóż pan ten zobowiązał się dostarczyć także mieszkania dla stróża. Nie chce go jednak dać, a wszystkie urgensy do Rady szkolnej krajowej na nic się nie przydają, bo ma w niej swego szwagra, starostę Zolla. Wskutek tego stróż szkolny, który przy tej filii mieszkać musi, inaczej okradliby ją rzezimieszki nawet ze sprzętów, ławek itd., zwłaszcza teraz w czasie zimy, na opał, ulokował się z konieczności w piwnicy, do której przecieka gnojówka i kał ludzki z kanałów. Mieszka z żoną i dziećmi, dzięki chciwości p. Żeleńskiego i protekcyi starosty Zolla gorzej bydlęcia, bo nawet robak szuka sobie suchego na zimę legowiska. Panowie ci kpią sobie nawet z magistratu, bo na wezwanie urzędowe tej władzy w sprawie owej nory, p. Żeleński wcale się nie stawił! Co u takiego pana znaczy sługa szkolny! Oto obywatele, filary i świeczniki naszego społeczeństwa! Biedny lud gnębią, a potem dziwią się, że katowani idą o pomoc do socyalistów! Jak się ci ludzie Pana Boga nie boją! Wszak mają pewnie dzieci; na nich przekleństwa dręczonych się odbiją, bo gdzie się w ten sposób swoim majątkiem włodarzy, tam niema błogosławieństwa Bożego!

Niech o tem pamiętają pp. Żeleński, Zoll i wszyscy ci dygnitarze, którzy im w dobijaniu biednego sługi prowizorycznego idą na rękę! I niech się reflektują. Inaczej tę zbójecką norę odfotografujemy i będzie ona niemniej sławną, niż wóz Drzymały. Drzymałę maltretują wrogowie polskiego narodu i dają mu przynajmniej żyć, bo wóz przerobił na domek i mieszka na świeżem powietrzu. Tu swoi współrodaka, równouprawnionego współobywatela żywcem z żoną i dziećmi zakopują w gnoju! Kiedyż się ocknie sumienie u tych ludzi?

Wykaz grup galicyjskiego Stowarzyszenia służby państwowej w Krakowie.

A. Grupy ukonstytuowane:

I. grupa „Uniwersytet“ Kraków. Przewodniczący: Stanisław Rzepczyński. Sekret.: Wojciech Grabowski.

II. grupa „Szkolnictwo“ Kraków. Przewodniczący: Wawrzyniec Michalski. Sekret.: Józef Nowak.

III. grupa „Sądownictwo“ Kraków. Przewodniczący: Kasper Belczyk. Sekret.: Jan Węgrzyn.

IV. grupa „Dozorcy więzień“ Kraków. Przewodniczący: Jan Kornaś. Sekret.: Jan Podoba.

V. grupa „Skarbowość“ Kraków. Przewodniczący: Jan Broda. Sekret.: Tomasz Musińkiewicz.

VI. grupa „Skarbowość“ Kraków. Przewodn.: Antoni Stanoch. Sekr.: Mikołaj Hoszowski.

VII. grupa „Urzędy polityczne“ Kraków. Przewodn.: Feliks Hermann. Sekret.: N. Mehler.

VIII. grupa Podgórze. Przewodniczący: Jan Drwal. Sekretarz: Michał Pańczyszyn.

IX. grupa Wieliczka. Przewodniczący: Jan Działowski. Sekretarz: Jan Furgał.

X. grupa Niepołomice. Przewodniczący: Jakób Zając. Sekretarz: Jan Trzos.

XIV. grupa Sanok. Przewodniczący: Michał Pieszko. Sekretarz: Paweł Dziuban.

XV. grupa Przemyśl. Przewodniczący: Franciszek Kłakowicz, woźny sąd. Sekretarz: Grzegorz Szaramoga, woźny sąd.

XVI. grupa Przeworsk. Przewodniczący: Michał Kupka. Sekretarz: Michał Puchalski.

XXVII. grupa Lubaczów. Przewodniczący: Władysław Sokołowski, woźny sąd. Sekretarz: Józef Bernacki, posłaniec sąd.

XVIII. grupa Mielec. Przewodniczący: Jan Sperczyński, woźny sąd., zast. Roman Cieśla, woźny starostwa. Sekretarz: Maryan Łątkiewicz, woźny sąd., zast. Andrzej Piotrowski, posłaniec sądowy.

XXI. grupa Żabie. Przewodniczący: Krempa Jan. Sekretarz: Gauer Stanisław.

XXIII. grupa Lwów. Przewodniczący: Mieczysław Bieszczad. Zastępca przew.: Jan Waliduda. Sekretarz: Stanisław Raczek. Zastępca sekret.: Józef Fischbach.

XXIV. grupa Bóbrka. Przewodniczący: Jan Turczyn, c. k. woźny sąd. Sekretarz: Jan Lewkowski, posłaniec sądowy.

XXV. grupa Borszczów. Przewodniczący: Jakób Wieszczek. Sekretarz: Paweł Świder.

XXVIII. grupa Tarnopol. Przewodniczący: Leopold Kubasiewicz, woźny sąd. Sekretarz: Stanisław Melnarowicz, woźny sąd.

XXX. grupa Nadwórna. Przewodniczący: Zygmunt Ślipecki, c. k. woźny sąd. Sekretarz: Józef Cieślik, c. k. woźny sądowy.

LXIV. grupa Zborów. Przewodniczący: Piotr Miłkowski. Zast. przewodniczącego: Jan Walczykiewicz. Sekretarz: Jan Lis. Zast. sekretarza: Stanisław Korabiński.

B. Grupy wymagające bezzwłocznego ukonstytuowania się:

12. Żywiec. 17. Stary Sącz. 20. Ropczyce. 29. Mikołajów nad Dniestrem. 30. Podhajce. 31. Grzymałów. 43. Skawina. 45. Frysztak. 51. Oświęcim. 52. Bochnia.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Wawrzyniec Filas** (ul. Bernardyńska 17).
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, ul. Mikołajska L. 13, pod zarządem A. Szyjewskiego.